



W. BIEGAŃSKIEGO · W. CZĘSTOCHOWIE

EX · LIBRIS · M · B · P · IM · DR ·



BIBLIOTEKA PUBLICZNA im. W. Biegańskiego w CZĘSTOCHOWIE

PRAWA REPRODUKCJI ZASTRZEŻONE

COPYRIGHT RESERVED

GONIEC CZĘSTOCHOWSKI

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, EKONOMICZNY I LITERACKI POSWIĘCONY
SPRAWOM MIĘDZYNARODOWYM ORAZ ZAGŁĘBIU DĄBROWSKIEMU

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
CZĘSTOCHOWA, UL. ALMA Nr. 25. — TELEFON Nr. 25.

Redaktor naczelny: Józef Włodarczyk. Wice-redaktor: Józef Włodarczyk. Sekretarz: Józef Włodarczyk. Korespondent: Józef Włodarczyk. Członkowie zarządu: Józef Włodarczyk, Józef Włodarczyk, Józef Włodarczyk.

Wydawca: Józef Włodarczyk. Drukarnia: Józef Włodarczyk. Adres: Częstochowa, ul. Alma 25.

Cena pojedynczego egzemplarza 6 gr.

W obronie ziemi polskiej.

Prezydium Kółk ziemian i zjednoczonych Kółk zjazdów rolniczych w Galicji wydrukowało — pismo „Kur. Warszawski” — w pismach galicyjskich odezwe następującą:

Warunki ekonomiczne, które stworzyła wojna, nakazują Towarzystwom Kółk ziemian i zjednoczonych Kółk zjazdów zwrócić szczególną uwagę na możliwość daleko idących zmian w posiadaniu polskiej ziemi. Zachodzi poważna obawa, iż z powodu już to z jednej strony zachłaniającego poszczególnych posiadaczy ziemi, już też pokusę dzikościanstwa z wysokich ofert, ziemia przechodzić będzie w niepewotane ręce.

Towarzystwa nasze zasadniczo, na mocy statusu swego, starały się nie tylko w członków swoich wpoić, lecz także, przez głoszenie odpowiednich poglądów, rozszerzyć w społeczeństwie poczucie obowiązków względem posiadanej ziemi, oraz świadomość doniosłego postannictwa pod względem narodowym i społecznym, które z należytego spełnienia tych obowiązków wynikają. Obecnie, gdy grozi przechodzenie tej ziemi w niewłaściwe ręce, poczuwają się one do usilnej pracy, aby te niebezpieczeństwa uchylić i należyte ustosunkowanie się agrarne na przyszłość zabezpieczyć.

Wobec tego ostrzegamy wszystkich ziemian, a w szczególności członków naszych Towarzystw, że wyzbywanie się ziemi wbrew powyższym zasadom, byłoby ciężkim wykroczeniem przeciwko obowiązkowi, które ciąży na każdym polaku, posiadającym ziemię.

Nawiązując swe słowa do tej odezwy, wydrukował prezes Akademii Umiejętności w Krakowie, St. Tarnowski, piękny artykuł w „Czasie”, w którym wymownie i gorąco mówi o znaczeniu posiadania ziemi dla całego naszego bytu narodowego.

W dalszym ciągu mamy do zanotowania w tym samym przedmiocie następującą odezwe Związku adwokatów lwowskich.

„Z pośród nieszczęść i niebezpieczeństw, jakie przynosi z sobą szalejący na naszych ziemiach od dwu lat kataklizm dziejowy, bodaj czy nie jednym z największych jest niebezpieczeństwo zatory ziemi polskiej i przechodzenia jej w obce ręce. Niebezpieczeństwo to zbyt znane, aby je trzeba było podnosić i uzasadniać, a odezwa ziemian, ogłoszona niedawno przez zarządy kółk ziemian i zjednoczonych kółk zjazdów rolniczych, stwierdza je w całej jego groźbie i ogromie, wzywając do czynu. W takiej dobie rezolucja, powzięta 29 czerwca 1914 roku na ogólnym posiedzeniu ogólnego zjazdu adwokatów polskich, nabiera szczególnego aktualności i wyjątkowego znaczenia. Jej treść jest w dzisiejszych stosunkach już nie wyrazem etyki stanu, ale wprost imperatywem narodowego obowiązku. Rezolucja ta opiewa:

„W każdym wypadku adwokat-polak winien dotożyć wszelkich starań i wpływów, aby klienta swego odwieść od akcji zmierzającej do przeniesienia własności nieruchomości i dóbr ekonomicznych większej wartości, znajdujących się na obszarze ziem polskich, w obce ręce.

Zjazd uchwała, że we wszystkich dzielnicach naszej Ojczyzny współdziałanie w jakibądź sposób w sprzedaży polskiej ziemi w obce ręce uważa za godność adwokata polskiego.

Już z tej istoty swej była ta rezolucja skierowana nie do samych tylko członków związku adwokatów polskich, ani nawet do szerszego grona uczestników zjazdu, ale do ogółu adwokatów-polaków.

Dziś trafi ona do serca i sumienia tego ogółu z pewnością pewniej i łatwiej, niż kiedykolwiek.

Więc w dziejowej chwili grożącego nam niebezpieczeństwa Związek adwokatów polskich, jako wykonawca postanowień zjazdu polskich adwokatów, przypomina ją temu ogółowi adwokatów — polaków nie na to, żeby mu była znana, ale na to, żeby przez cały ten ogół była wypełniona.

Gdziekolwiek i kiedykolwiek adwokat-polak, czy to bezpośrednio, czy choćby tylko pośrednio będzie współdziałał przy zamianie własności ziemi (realności), będącej w posiadaniu polskiem, niechaj pomni, że to sprawa nie tylko samego klienta, ale sprawa narodowego stanu posiadania polskiej ziemi, że to cząstka wielkiej sprawy, jej obrony.

Samopomoc.

Wyjątkowy stan, w jaki wrócenie zostaliśmy przez wojnę, tocząca się na ziemiach naszych, na których rozgrywa się dramat dziejowy, bezpośrednio i nas dotyczący, żąda od nas osobliwych i ciągłych wysiłków, w celu zabezpieczenia się przed rozmaitymi ewentualnościami, związanymi z tym dziejowym dramatem.

Dużo już wykonaliśmy, pchani żelazną koniecznością wytworzenia możliwości znosnych warunków naszej egzystencji.

Podnieść tu należy niewątpliwie i pracę społeczną, nie tylko pewnych jednostek, które niestrudzoną pracą przyczyniły się do polepszenia bytu mas całych, lecz i szerszych grup społecznych, które wykazały żywotność i elastyczność w przystosowywaniu się do dzisiejszych warunków.

Praca taka nie może być jednak obłożona na dziś tylko, w myśl tego jak niektórzy twierdzą: by „przetrawić” tylko ten stan uciążliwy — przeciwnie wszelka praca musi być obliczona na przyszłość, tembardziej społeczna, która oczywiście z konieczności wiązać musi przeszłość z przyszłością naszą.

Nie dość, że radzimy sobie jako tako, trzeba myśleć i o tem, co nam jutro przyniesie i, w myśl tego, że to jutro bynajmniej nie rozwiąże naszego „tragizmu”, jak sobie dziś wy-

marzyliśmy, musimy już obecnie rozpocząć pracę dla przyszłości z nadzwyczajną oględnością i przezornością, która by miała znamiona dalszych a nieustających wysiłków w celu wytworzenia u nas możliwie jaknajlepszych w przyszłości warunków.

Lecz jednostka nie jest nigdy dość silna, by wykazać odporność i moc; potrzeba by te jednostki zrzeszyły się dla wspólnej pracy.

A znow każde nowozałożone stowarzyszenie wytwarzać winno samopomoc dla swych członków w najszerszym tego słowa znaczeniu. Stowarzyszeń tych i zrzeszeń powinno być jaknajwięcej, a wtedy i kraj cały urządzić się będzie jaknajlepiej. Czytelnik.

WOJNA.

Komunikat niemiecki.

BERLIN. (W. B. T.) Urzędowo donoszą 27 marca:

Wschodni plac boju.

Przeziwko frontowi, pozostającemu pod rozkazami generała marszałka polnego von Hindenburga, wznowili wczoraj Rosjanie swe natarcia, ze szczególną uporczywością. Prowadzili je oni z niesłychanym dotychczas na froncie wschodnim nakładem materiału ludzkiego, głównie przeziwko linijom niemieckim na północny-zachód od Jakobstadu.

W rezultacie ponieśli ogromne straty, bez żadnych korzyści.

Pod Wielkimi Siolami, na południe od Widz, po szczególniej walce, wzięty wojska nasze do niewoli 67 Rosjan oraz zdobyty 2 karabiny maszynowe.

Powtarzane wysiłki nieprzyjaciela, skierowane przeciwko stanowiskom naszym na północny-zachód od Postaw, rozbiły się całkowicie.

Po odparciu kilku silnych ataków części trzech rosyjskich korpusów na południe od jeziora Narocz, pułki wschodnio-pruskie przystąpiły do przeciwnataku, w celu odbrania artyleryjskich pozycji obserwacyjnych, utraconych z powodu wygięcia w tył frontu w dniu 20 marca. Dzielne wojska świetnie spełniły swe zadanie. Przy tej okazji oraz podczas odparcia ataków nieprzyjacielskich wzięliśmy do niewoli 21 oficerów i 8.140 żołnierzy. Nadto zdobyliśmy dużą ilość karabinów maszynowych.

Lotnicy nasi obrzucili bombami dworce kolejowe w Dyneburgu i Wiljeje oraz urządzenia kolejowe w Linji Baranowicze—Mińsk.

Zachodni plac boju.

Wczoraj z rana uszkodzili Anglicy, drogą wywołania silnego wybuchu, stanowisko nasze pod Ferme Flai, na południe od Ypres, na przeszczeniu 160 metrów i przyprawili o straty przebywające tam kompanje nasze.

W okolicy na północny-wschód od Vermelles prowadziliśmy skuteczne walki minowe i wzięliśmy pewną liczbę jeńców.

Dalej na południe od la Boisselle

oraz na południe od Albert zmusiliśmy naszym ogniem do cofnięcia się słabe oddziały angielskie, które pragnęły zaatakować nasze stanowiska.

W ostatnich dniach Anglicy znow ostrzelali miasto Lens.

W Argonach i w okrogu Mozy odbywa się wymiana strzałów artyleryjskich, słabnąc tylko chwilami.

Balkański teren walk

Sytuacja nie uległa zmianie. Naczelne dowództwo armji.

Komunikat austriacki.

WIEN. (W. B. T.) Urzędowo donoszą 26 marca:

Rosyjski plac boju.

Nie zaszły żadne szczególne wydarzenia.

Walki koło Latacz nad Dniestrem, opisane w komunikatach rosyjskich, odnoszą się naturalnie tylko do starć strazy przednich.

Z naszej strony rozchodzi się o oddziały wywiadowcze, które, przy zbliżaniu się silniejszych oddziałów nieprzyjacielskich, z natury rzeczy, mają wracać na główne stanowiska. Rosjanie w ostatnich tygodniach nie próbowali wogóle ataku na główne stanowiska armji Pilanec-Bałtina.

Włoski plac boju.

Artylerja nieprzyjacielska trzymała pod ogniem płaskowzgórze Doberdo, odcinek Fella i poszczególne stanowiska na froncie tyrolskim.

Na wschód od przełęczy Ploecken wdarły się nasze wojska w stanowiska włoskie. Koło Marter w dolinie Lugana został odparty atak nieprzyjacielski.

Południowo-wschodni plac boju.

Nic nowego.

Zastępca szefa sztabu generalnego v. Hoefler.

Feldmarszałek porucznik.

Komunikat turecki.

Konstantynopol. (W.B.T.). Główna kwatery donosi 26 marca:

Położenie na froncie Iraku nie zmieniło się.

Wczoraj na froncie kaukaskim odparliśmy natarcie niewielkiego oddziału nieprzyjacielskiego, złożonego z piechoty i kawalerji, zadając mu straty.

W innych odcinkach tego frontu nie wydarzyło się nic ważnego.

Nasze baterje nadbrzeżne wypędziły z cieśniny Dardaneleskiej kilka krążących tam kontrtorpedowców nieprzyjacielskich.

Trzy aeroplany nieprzyjacielskie, które przelatywały nad półwyspem Gallipoli, uciekły natychmiast w kierunku Imbros, skoro tylko ujrzały nasze latawce bojowe.

Komunikat rosyjski.

(B. T. W.) Urzędowo donoszą dnia 26 marca:

Front zachodni.

W ryskim odcinku frontu odbywały się walki artylerji i piechoty.

Teatr PARYSKI ul. Panny Marji 19.

Program od wtorku 28 do piątku 31 Marca.

Miłość Don-Juana

Wspaniały dramat w 3 częściach Serji Gines.

Część I-a Pierwsza miłość.
— II-a Rywalka.
— III-a Fiasko.**Wioślęga na maskaradzie**

Wesoła farsa w 2-ch częściach.

Widoki Hiszpanji

Zdjęcia z natury.

Nowość! **Na scenie:** Nowość!**Armata**

Aktualna farsa w 1-ym akcie Jana Nagórskiego autora sztuki „Kawaler czy panna”

Szczegóły w programach.

Teatr „ODEON” ul. P. Marji

Od niedzieli 26 do piątku 31 Marca r. b.

Tylko dla dorosłych i lubiących humor!

Koralja i S-ka

Aroywesoła komedia Hennequina w 5 wielkich częściach, pełna scen skomplikowanych i wesołych sytuacji.

„Koralja i S-ka” jako sztuka teatralna aroywesołej i satyrycznej treści, graną była na wszystkich scenach świata, ciesząc się wszędzie zasłużonym powodzeniem.

NAD PROGRAM:

OROLICE BIARRITZ (z natury)**DZIEŃ W KURNIKU (z natury)**

—Szczegóły w programach.—

Restauracja „A POLLO”**Codzienny Koncert**od 6-ej do 12-ej w Niedziele i Święta podczas obiadu od 1-ej do 3-ej
Bufet zaopatrzony w dobre zakąski i trunki.

Ceny umiarkowane.

LEKARZ-DENTYSTA**Michał Grejniec**

w Częstochowie

ul. Panny Maryi № 10.

Choroby zębów i jamy ustnej.
przyjmuje codziennie
od 9-1 i od 3-7 wieczorem.**Podania, Prośby i Obrony**

oraz dokładnych tłumaczeń niemieckich załatwia skutecznie.

M. Schönfeldul. Piękna, (b. Cerkiewna) № 3
parter z frontu.**Potrzebni chłopcy**do roznoszenia gazet
Wiadomość w Administracji Gońca.Niemiec udziela lekcyj niemieckiego prywatnie i w kompletach Teatralna 27. 3 piętro.
prow. 20-

Zginęła książeczka Kasy Pożyczkowej Oszczędnościowej Nr. 3965. 202-

Zgubiono między Wyczerpami a Redniami torbę damską w której było oprócz 10 kop. pasport niemiecki wydany w Częstochowie na imię Katarzyny Combrzyńskiej. 203-

Zaraz do wynajęcia duży pokój umeblowany Teatralna 9. 204-

DRUKARNIA i LITOGRAFJA**F. D. Wilkoszewskiego**

w Częstochowie, ul. Panny Maryi № 38.

Wykonywa wszelkie roboty starannie i akuratanie po cenach możliwie niskich.

Uprzejmie prosimy Szanownych prenumeratorów o uregulowanie zaległej prenumeraty.

10)

Naokoło Bałtyku.

Osobiste przeżycia częstochowianki w podróży przez Szwecję i Finlandję 1914 r.

(Dokończenie).

Ja z dziećmi, jako nie mająca opieki miękiej, dostaję się wraz z wielu innymi paniami do oddziału Ochrony Kobiet, Po raz pierwszy od przeszło dwóch tygodni zasiadamy do kolacji przy prawdziwym stole, w dodatku nakrytym obrusem, jemy widelcem z talerza, nie wprost palcami z garneczka lub papieru i spędzamy noc na prawdziwych łóżkach.

Boże, co za rozkosz!

Jest to zresztą jedyne miłe wrażenie, jakiego doznajemy w Petersburgu. Same miasto bynajmniej nas nie zachwyca. Po bajkowo-cudnym Stokholmie i niezmiernie czystych i wesołych miasteczkach szwedzkich i fińskich, Petersburg wydaje nam się brudnym i ponurym.

Pod szarem, wiecznie zachmurzonym niebem, równymi szeregiem, jak dobrze wymusztrowani żołnierze, stoją banalne, szare kamienie, siedmio i ośmiopiętrowe kamienne obrzymy. Monotonją tę od czasu do czasu brutalnie przerywa

jakiś gmach rządowy, lub jeden z niezliczonych cesarskich pałaców, pomalowany nieodmiennie na jaskrawo-czerwony kolor. Nawet osławiona Niewa szara jest, brudna i dziwnie ospale toczy swe mętne wody.

Jedynie Newski Prospekt i bulwary nad Nową Robią wrażenie Europy. Reszta—to Azja, z jej brudem i zaniedbaniem, ale bez jej malowniczości.

A ci kupcy i konduktorzy tramwajowi z dużemi brodami, w armiakach, w długich, wymarowanych dziegiem butach—jakie to wszystko dla nas obce i niemile!

Nazajutrz po przyjeździe zaczyna robić starania o bezpłatny przejazd do Warszawy. Z góry wiadomo, że wszyscy podróżni go otrzymają, ale formalistyką biurokratyczną ma swoje wymagania.

Narazie mówią nam, że trzeba tylko własnoręcznie napisać prośbę, a resztę załatwi Ognisko Polskie! Piszemy prośby, i po całodziennym oczekiwaniu dowiadujemy się, że odpowiednie starania trzeba robić osobiście. Nazajutrz więc od rana, zaopatrzony w prośby i dowody osobiste, udajemy się do t.zw. „Gradonaczalstwa”.

W niewielkim stosunkowo pokoju tłoczy się kilkaset osób. Spóźnieni stoją na ulicy. Ściśk, zaduch, gorąco nie do opisania. Godziny

mijają. Dopiero około 1-ej zaczyna się przyjmowanie patentów, którzy pojedynczo znikają za drzwi gabinetu prezydenta m. Petersburga.

O 4-ej znowu ruch ustaje. Przerwa obiadowa, na szczęście niezbyt długa.

Zaledwie nad wieczorem dostaję się przed oblicze umundurowanego dygnitarza, bardzo zresztą ugrzecznionego, i dowiaduję się, że po odpowiedź na swoją prośbę mam się zgłosić nazajutrz również osobiście. Dotyczy to zresztą nie tylko mnie, ale wszystkich patentów.

Nazajutrz znowu ta sama procedura, znowu całodziennie wyczekiwanie w ścisiku i tłoczenie się do okienka, gdzie za własnoręcznym podpisem otrzymujemy zaświadczenie na bezpłatny przejazd koleją. Ale to jeszcze nie koniec. Teraz na mocy tego zaświadczenia trzeba zdobyć bilet w kasie kolejowej.

Tak, to nie Szwecja, niestety!

Do Warszawy odchodzi tylko jeden pociąg na dobę. Można sobie wyobrazić, co się dzieje przy kasie. Chcąc jechać o 1-ej po południu, już o 6-ej rano jesteśmy na dworcu.

Z całej naszej gromadki, która przez tę drogę tak wyrwane trzymała się razem, widzę tu zaledwie drobną czastkę. Jedni z moich współtowarzyszy pozostają jeszcze w Petersburgu, inni udają się do

Moskwy. Do Warszawy, prócz mnie, jedzie tylko dr-owa M. z dziećmi!

Na obszernym dworcu niemieckim, przynajmniej w poczekalniach I i II klasy, ale przy kasie—nieprzejrzany sznur podróżnych. Stoimy i my na zmianę z paniami, którzy nas uprzejmie odprowadzają. Tak mijają godziny. Już i pierwsza. Słyszemy dzwonki, gwizdki—pociąg odchodzi, a przed nami jeszcze kilkadziesiąt osób cisnie się do kas. Rozchodzi się pogłoska, że dziś wyjątkowo ma być wysłany drugi pociąg o godz. 6-ej. Stoimy więc dalej wytrwale. Ostatecznie, wytrwałość nasza nie pozostaje bez nagrody: otrzymujemy bilety i (po dwunastogodzinnym czekaniu na dworcu) możemy jechać o 6-ej.

Znowu, jak ongi w Torneo, nie opisany ścisik, tłok i zamęt przy wsiadaniu, znowu 3 doby, spędzone w starym, brudnym wagonie wciągającego się zółwim krokiem pociągu, i oto nakoniec stajemy w Warszawie.

Nasza tułaczka narazie skończona.

Zofia T.

Częstochowa, 1—3—1916.

KONIEC.